W moim mieście nigdy nic się nie działo. Nikt nie wyjeżdżał ani nie przyjeżdżał, a jak już ktoś przyjechał, to nie miał tu łatwego życia. Nasza społeczność nie akceptuje nikogo spoza miasta, każdy tu zna każdego od wielu lat i nowemu by nie zaufał. To pewnie dlatego mieszka tu tak mało osób. No i poza tym nie ma tu co robić. W miarę blisko mamy małe kino i sklepik, a inne "atrakcje" są oddalone godzinę drogi stąd. W przeciwieństwie do tutejszych mieszkańców ja byłam inna. Inaczej wyglądałam, nie miałam wielu przyjaciół i większość czasu wolnego siedziałam w domu. Z jednej strony nie miałam na co narzekać - dobre oceny, kochający rodzice, świetne przyjaciółki. Ale tak naprawde to brakowało mi tego innego rodzaju miłości, nie rodzicielskiej ani przyjacielskiej, tylko tej prawdziwej, bliskiej, po prostu brakowało mi kogoś, tej drugiej połówki. I wiem, że miłości nie można pospieszać, ale gdy widzę wszystkich ze swoimi dziewczynami lub chłopakami po prostu...Trudno nie czuć się samotnym.

Życie szkolne było dla mnie jak rutyna, błędne koło, w które wchodziłam każdego dnia. Wstać, iść do szkoły, wrócić, poprzeglądać internet i iść spać. Jedyna osoba, która urozmaicała mi życie szkolne to Albina. Rok temu odeszła z naszej szkoły. Mamy w miarę dobry kontakt przez telefon, wiem, że teraz chodzi do innej szkoły w mieście obok. Nikt z klasy nie przejął się jej odejściem tak jak ja. Od tego czasu jestem jakaś nieswoja...Przez kilka miesięcy zastanawiałam się, czemu tak dziwnie się czuję, jest mi smutno, często płaczę. W końcu doszłam do wniosku, że to chyba z tęsknoty za nią, za Albiną. Gdy tak o tym myślałam, często pytałam się:"A może po prostu tęsknisz za waszą przyjaźnią?".
Ale przecież...To nie była zwykła przyjaźń ani koleżeństwo, robienie rzeczy "po przyjacielsku", tylko to było tak dużo, a jednocześnie tak mało, było jak wiosna, takie ciepłe uczucie, radosne, kolorowe, jak śpiew ptaków, takie wyraziste oraz bliskie... Ale to wydawało się nierealne. Ja i Albina? Przecież nie mogłam jej kochać. Tak chyba nie można, po prostu bardzo ją lubię i tyle, nic więcej, poza tym... Ona i tak nie jest mną w taki sposób zainteresowana. Przekonaniem tym próbowałam żyć przez następne miesiące, ale kto by się spodziewał, że coraz mocniejsze uczucie nie chciało dać się zmieść pod dywan. Nawet siedząc w szkole i patrząc na pusty korytarz z zielonymi ścianami, spod których wyłaniała się goszcząca w tej szkole cztery lata temu żółć, skojarzyło mi się to z ulubionym swetrem Albiny. On też miał paski w tych kolorach, pamiętam, jak często go nosiła. Wyglądała w nim tak ładnie, jej czekoladowe włosy przeplatały się z

kolorami swetra, jakby były dla siebie stworzone. Ale przyjemne myśli kończyły się wraz z dzwonkiem, kiedy trzeba było wrócić do nieustannego hałasu, oceniającego wzroku kolegów z ławki obok i przede wszystkim stresu. Za każdym podejściem do tablicy mój mózg się całkowicie wyłączał, czemu towarzyszył napływ gorąca i zanik wiedzy akurat na temat przykładu, który miałam rozwiązać. Wiedziałam, że dzisiaj znowu tak będzie. Że znów zapomnę, znowu będzie śmiech, płacz, rozczarowanie. Nie myliłam się, kilka minut później zostałam wezwana do przykładu C z zadania drugiego. Szybkim krokiem podeszłam do tablicy, złapałam kredę i najwolniej jak umiałam, napisałam "c)". Pomyślałam, że najpierw chyba trzeba rozpisać dane z zadania. Mój, z jakiegoś powodu zabawny błąd, potwierdził donośny śmiech kolegi z ostatniej ławki. No to jak nie to, to co? Przecież nie było nic innego...Chyba. Spojrzałam błagającym wzrokiem na panią, ale ta tylko krzywo na mnie popatrzyła. Co dopiero robiłam to w zeszycie, jednak za nic nie umiem sobie tego przypomnieć. Przeczytałam jeszcze raz polecenie i znów napisałam coś na tablicy. Tym razem było dobrze. Gdy już zaczęłam się rozpisywać, za sobą usłyszałam słowa tego samego chłopaka: "O Jezu, ale idiotka" i odpowiedź innego: "Noo, tępa jak twój ołówek". On nawet się z tym nie krył, a ja znów wszystko zapomniałam. Łzy zaczęły mi się cisnąć do oczu. Po co się tym przejmuję?! To strasznie żałosne. Starałam się uspokoić, ale nic z tego. Kątem oka znów popatrzyłam na panią, która nawet nie zareagowała. Szybkim krokiem wyszłam z klasy. Złapałam za telefon w kieszeni i pobiegłam na drugą stronę korytarza do toalety. Wchodząc do kabiny, wyjęłam telefon i zaczęłam pisać do Albiny. Wiedziałam, że zawsze mogę na nią liczyć. Zaczęłam pisać: "Hej, możesz pogadać na szybko ?". Na odpowiedź nie musiałam długo czekać, bo Albina odpisała po chwili: "Jasne, co tam". Pokrótce opisałam jej sytuację. Pisałyśmy jeszcze przez kilka minut. Albina naprawdę umiała podnieść mnie na duchu. W pewnym momencie napisała:"Chcesz iść do kina dzisiaj?". Spytałam się o godzinę. "Możemy nawet teraz" - odpisała. Trochę mnie to zaskoczyło. Teraz? Urwać się ze szkoły? Niby nie powinnam tego robić, ale szczerze to miałam już wszystkiego dość. "Dobra to za 20 minut pod przystankiem, ok?". Wtedy napisałam do innej koleżanki z klasy z prośbą, aby przeniosła mój plecak pod klasę. To było takie dziwne uczucie urywać się z lekcji po raz pierwszy. Na szczęście nikt nie zauważył, jak wychodzę. Zaczęłam biec w stronę przystanku. Znajdował się on w miarę blisko szkoły. Przeczytałam, że następny autobus będzie za minutę. Gdy zobaczyłam jak nadjeżdża poczułam nagły napływ ciepła, ale nie takiego jaki czuję

podczas stresu, ono było takie przyjemne, delikatne. Autobus się zatrzymał, a ja szybko weszłam do środka. Rozglądałam się w poszukiwaniu Albiny, ale zanim ją znalazłam, autobus ruszył. Chwyciłam się pobliskiej rurki przy wejściu. Nagle ktoś złapał mnie od tyłu za rękę i trochę się wystraszyłam. Ale gdy się odwróciłam zobaczyłam Albinę. Mocno ją przytuliłam.
-No wreszcie jesteś! Już myślałam, że mnie nie zauważysz- powiedziała.
-Sorki Albina - odpowiedziałam zawstydzona.
-Nic się nie stało. Chodź siadaj tu - mówiąc to położyła rękę na pobliskim siedzeniu.
Całą drogę do kina rozmawiałyśmy. Zrobiło mi się o wiele lżej.
-W zasadzie to na jaki film idziemy?
-Emm...Może na "Kota w butach"? Nic innego tu nie leci - odpowiedziała Albina.
Po wyjściu z autobusu skierowałyśmy się w stronę kina, które było zaraz obok przystanku. Podeszłyśmy do kasy. Po kupieniu biletów i popcornu weszłyśmy do sali. Nic dziwnego, że nikogo tu nie ma o czternastej. W sumie fajnie być tak same na sali, to dosyć...Romantyczne? Ech, przecież miałam o tym nie myśleć.
-Siadaj zaczyna się - szepnęła do mnie Albina, lekko się uśmiechając.
Zarumieniłam się i od razu usiadłam. Ale nie mogłam się skupić na filmie. Po prostu to uczucie nie dawało mi spokoju. Czułam się tak dziwnie, byłam podekscytowana i szczęśliwa. To są chyba te "motylki w brzuchu"...
Sięgnęłam do kubełka, ale zamiast popcornu dotknęłam ręki Albiny. Z przyzwyczajenia szybko ją odsunęłam, ona też.
-Sorki, bierz pierwsza - szepnęłam.
-Nie, ty - odpowiedziała.
Znów się zawstydziłam, ale sięgnęłam po popcorn.

Wychodząc z sali po filmie, wyjęłam szybko telefon. Przyszło mi pełno powiadomień od klasy z pytaniem, gdzie jestem i pięć nieodebranych połączeń od mamy. Pomyślałam, że dziś już nie będę się tym przejmować. W towarzystwie Albiny było, jakbym przenosiła się do innego świata, bez szkoły, uciążliwych kolegów, ciągłego oceniania. Ona była inna niż wszyscy. Może i dla innych była lekką outsiderką, ale była idealna dla mnie. I mimo naszych różnic pasowałyśmy do siebie. W tamtej chwili uświadomiłam sobie, że po prostu ją kocham. I żadne zamiatanie pod dywan wszystkich tych uczuć tego nie zmieni. Że kocham jej delikatny uśmiech, nasz wspólny czas, długie ciemne włosy, jej głos, osobowość -

wszystko. Ale nadal w głowie pozostawało mi to uciążliwe pytanie, czy ona, Albina, kocha mnie? Spojrzałam na nią kątem oka. Chciałabym jej wyjawić wszystkie te sekrety, jak bardzo ją kocham, ale... To mogłoby zepsuć naszą przyjaźń, gdyby mnie odrzuciła. Z drugiej strony naprawdę trudno jest wytrzymać, gdy cały umysł wraz z uczuciami rwie się w jej stronę, a ciało bezradnie stoi w miejscu.
-Idziemy chwilę posiedzieć do parku? Nawet ładna pogoda dzisiaj - spytała Albina.
-Jasne, jeśli masz ochotę - odpowiedziałam cicho.
Zaczęłyśmy kierować się w stronę pobliskiego parku. Było tam naprawdę ładnie odkąd rok temu posadzono tam wiele kwitnących krzewów oraz postawiono ławki. A do tego ta piękna pogoda. Aż chciało się żyć.
-To co, siadamy tu?
-Może być - odpowiedziałam, uśmiechając się do Albiny.
Wtedy nastąpiła cisza. Myślałam o tym, aby zapytać się Albinę o szkołę, ale wiedziałam, że nie lubi o niej rozmawiać. I nie dziwię się. W naszej szkole nie traktowano jej zbyt łagodnie.
- Ogólnie wiem, że to dziwne pytanie ale... Masz kogoś? - spytała Albina.
Trochę mnie tym zaskoczyła. Nigdy przez te 7 lat, które się znamy, nie rozmawiałyśmy o związkach. Nie wiedziałam zbytnio, co jej odpowiedzieć.
- No, nie mam, coś się stało, że pytasz?
- Wiesz ostatnio... Trochę odkrywam siebie i wydaje mi się, że... - w tej chwili się zawahała.
- Chyba wolę dziewczyny - cicho powiedziała ze wzrokiem wbitym w ziemię.
Nic nie odpowiedziałam. Z jednej strony bardzo się cieszyłam, bo moje marzenie mogło się spełnić, ale było to trochę niespodziewane. Zawsze wydawało mi się, że Albina jest zainteresowana tylko chłopakami. Często mówiła coś o chłopakach, co dla mnie było trochę dziwne.
- Nie ukrywam, że trochę mnie tym zaskoczyłaś. Ale jeśli tak myślisz, to masz moje wsparcie - powiedziałam, patrząc na Albinę z uśmiechem.
- Naprawdę? Dziękuję Mel! - to mówiąc, lekko podniosła się z ławki i mnie przytuliła. - Dawno nie czułam takiej ulgi, wiesz, że mogę się komuś o tym wygadać.
- Jasne, mnie możesz wszystko powiedzieć - odparłam.
Znowu obie zamilkłyśmy.

- No, a propo tego... W nowej szkole jest taka dziewczyna, nazywa się Wiktoria. Znam ją tylko chwilę, ogólnie bardzo się zaprzyjaźniłyśmy, ale chyba mi się... - powiedziała już śmielej Albina.
W tej chwili już wiedziałam, co powie. Że jej się podoba. Na pewno tak powie. Za szybko dochodzę do pochopnych wniosków, ale wtedy byłam przekonana o tym, co zaraz usłyszę.
- Tak? To naprawdę super, wiesz ? - powiedziałam najszybciej, jak potrafiłam, odwracając wzrok.
Jaka Wiktoria, przecież ona ją zna tylko 3 miesiące, to... Na pewno to chwilowe, przecież zna mnie tak długo, może, gdybym się przed nią otwarła to... A może nie. A może obrazi się, zapomni o mnie i pójdzie do tej Wiktorii. I zostanę sama. Spanikowałam.
- Wszystko okej?
- Yyy, ja tak, jest ok, wiesz, tylko ja chyba się muszę już zbierać do domu, bo mama dzwoniła - odpowiedziałam rozkojarzona.
Czułam, że zaraz się rozpłaczę, muszę już iść. Albina nie może mnie tak zobaczyć. Wstałam z ławki i szybkim krokiem zaczęłam kierować się w stronę przystanku. Słyszałam za mną, że coś upadło, ale biegłam dalej. Akurat nadjeżdżał jakiś autobus, nie zważając na numer, weszłam do środka.
- Czekaj! Mel, zostawiłaś- przerwała Albina.
Zrozumiała, że mnie nie dogoni. W tamtym momencie nie wiedziałam jeszcze, jak ważną rzecz zgubiłam.
Będąc w pustym autobusie, trochę się uspokoiłam. “Nie myśl o tym, skup się, w domu jest mama i będzie okej. Chociaż mama też nie będzie zadowolona z tego, że uciekłam ze szkoły”. Znów łzy zaczęły cisnąć mi się do oczu. “Nie tym razem, uspokój się”. Wzięłam kilka głębszych oddechów i opadłam na siedzenie obok. Skupiłam się na widoku za oknem autobusu. Słońce zaczęło już zachodzić, więc spojrzałam na czas w telefonie. Była prawie siedemnasta.
- Faktycznie późno - szepnęłam do siebie.
Czułam się zmęczona. Ale nie chciałam wracać do domu. Nie miałam ochoty znów tłumaczyć się z tego, co robiłam. W sumie to dawno nie byłam u mojej babci. Odkąd szkoła stała się bardziej wymagająca, nie miałam czasu, by ją odwiedzić. Co najgorsze do teraz tego nie zauważyłam. Jest mi głupio. Naprawdę bardzo głupio. Autobus wreszcie się zatrzymał. Z przystanku do domu babci było w miarę blisko. Myślałam czy nie kupić kwiatów, ale proste przeprosiny będą bardziej szczere.

Podeszłam do furtki, która o dziwo była otwarta. Zadzwoniłam do drzwi, a zaraz po tym usłyszałam dźwięk starej, skrzypiącej podłogi. Kojarzył mi się on z dzieciństwem, kiedy często tu przebywałam. Drzwi powoli uchyliły się.
-Kto tam?
Głos babci sprawił, że od razu się uśmiechnęłam.
-Hej babciu, to ja Melania - niepewnie odpowiedziałam.
-O, Melania! Witaj słoneczko, chodź do środka.
Widziałam, że babcia bardzo się cieszy z moich odwiedzin, ale mi nadal było źle.
- Co tam, opowiadaj - powiedziała radośnie babcia, zamykając drzwi.
- Na początku chciałabym cię przeprosić babciu... Że tak dawno mnie nie było. Nie mam się czym usprawiedliwiać, to moja wina.
-Oj wnusiu, nie masz za co przepraszać. Dla mnie ważne. że jesteś teraz. Chodź, zaparzę ci herbatkę - odpowiedziała babcia.
Trochę mi ulżyło, ale nadal nie umiałam sobie w pełni wybaczyć. Weszłam do salonu. To niesamowite, jak bardzo nostalgiczne jest to miejsce. Odłożyłam na bok plecak i usiadłam na starym, skórzanym fotelu. Rozglądając się po pokoju, zauważyłam półkę ze starymi zdjęciami, w większości moimi. Podeszłam więc do niej. Babcia zawsze prosiła o moje zdjęcia klasowe lub z wakacji. Był także album. Po otworzeniu go ujrzałam moje zdjęcia, gdy byłam jeszcze niemowlakiem, “mój pierwszy dzień w szkole”, druga klasa, i...
Przestałam przerzucać kartki i skupiłam się na jednym zdjęciu. Byłam na nim ja i Albina, na oko trzecia klasa. Trzymałyśmy się za ręce i mocno uśmiechałyśmy do kamery. Słodkie - pomyślałam. Dalej była czwarta, piąta, szósta, siódma. Ale w miejscu na klasę ósmą były tylko puste wyznaczone na zdjęcia narysowane ramki. Faktycznie, w tym roku mama jeszcze nie dawała babci moich zdjęć klasowych. W zasadzie były one jakieś pół roku temu. Znów zrobiło mi się źle. Pomyślałam, że jak jutro wrócę ze szkoły, to od razu przyniosę babci zdjęcia z ósmej klasy. No tak, szkoły. Jutro też jest szkoła, nie pomyślałam o tym.
-Siadaj do stołu Mel, herbata gotowa - zawołała babcia z kuchni.
Powoli odłożyłam album na miejsce i poszłam do kuchni, gdzie czekała na mnie gorąca herbata malinowa i ciasteczka.
-Coś się stało? Wydajesz się smutna.
-Ja... No tak, jakby mam trudną sytuację z Albiną i w szkole - niepewnie odparłam.
Opowiedziałam babci pokrótce o wszystkim, co się stało. Dobrze się wyżalić komuś, szczególnie, że moja babcia zawsze mnie wspiera.

- Och, wnusiu. Wiem, że przejmujesz się tym że uciekłaś. Ale przecież Albina nie powiedziała, że podoba jej się ta Wiktoria. Jeśli się teraz poddasz, to nic z tego nie wyjdzie. Porozmawiaj z nią, może nawet dzisiaj się uda.
Chwilę o tym myślałam. To chyba faktycznie najlepsze wyjście w tej sytuacji.
- Dobrze, dziękuję babciu. Pójdę do niej napisać - powiedziałam, wstając od stołu.
Poszłam jeszcze raz do salonu po plecak i napisałam do Albiny. Od razu odczytała, ale nic nie odpisała.
- Jeszcze raz dziękuję za herbatę i za radę. Obiecuję, że będę cię częściej odwiedzać - powiedziałam do babci.
- Pa pa, powodzenia - odpowiedziała babcia z uśmiechem.
Znów poszłam na przystanek. Umówiłyśmy się w tym samym parku co wcześniej, tylko tym razem było już ciemno. Autobus był za 6 minut. Ech, ale w sumie co ja mam jej powiedzieć? Może, gdybym nie uciekła i dała jej dokończyć, nic z tego, co jest teraz, by nie było. Ale nie odwiedziłabym też babci. Czasem i te złe decyzje dają dobre efekty. Przyjechał mój autobus.
Gdy byłam już na miejscu, zaczęłam się stresować. Powoli idąc w stronę parku ciągle patrzyłam w dół. Nie wiem, czy będę potrafiła spojrzeć jej w oczy. To tu. Chodnik w parku oświetlały latarnie o nieprzyjemnym białym świetle. Widziałam ją, siedziała na ławce, trzymając coś w rękach. “Proszę, nie odwracaj się teraz” - pomyślałam. Niestety, Albina jak gdyby usłyszała moje myśli i się odwróciła. Przez chwilę złapałyśmy kontakt wzrokowy, ale ona urwała go, wstając z ławki. Zaczęła iść w moją stronę. Mam nadzieję, że teraz nie walnę nic głupiego. Stanęła przede mną, a jej twarz o jakże delikatnych rysach została oświetlona przez pobliską latarnię. Spojrzała mi w oczy.
- Ja... Przepraszam za wcześniej. Spanikowałam - powiedziałam, starając się nie patrzeć w bok.
- Nie mówmy o tym. Ale zgubiłaś coś wtedy - mówiąc to, podała mi mój pamiętnik.
Sparaliżowało mnie. W tym pamiętniku opisałam wszystkie moje uczucia do niej. Jeśli go przeczytała, to może być koniec... Przełknęłam ślinę.
- Ty... Czytałaś go? - spytałam.
- Głupio mi to przyznać ale... Gdy spadł, otworzył się i trochę przeczytałam - powiedziała Albina.
Czułam w jej głosie lekkie zażenowanie tym, że przeczytała mój pamiętnik.
- Ale chodzi mi o to, czy czytałaś... To ... - niepewnie powiedziałam.

Albina chciała odpowiedzieć, ale się zawahała. Rozejrzała się szybko na prawo i lewo, a następnie wzięła głęboki wdech.
- Myślałaś, że Wiktoria mi się podoba, prawda? Ale ja chciałam powiedzieć, że Wiktoria chyba mi się nie podoba.
Mocno złapała mnie za ręce i spojrzała w oczy.
- Bo tak naprawdę podoba mi się... Melania Górska - szepnęła.
W tamtej chwili podciągnęła się na moich rękach i nasze usta złączyły się w delikatnym pocałunku. Byłam tak zaskoczona, aż nie mogłam się ruszyć. Nie wiedziałam nawet, co czuję. Tyle emocji w jednej chwili. Gdy Albina zaprzestała, ledwo z siebie wydusiłam.
- Ja...
- Nic nie mów. Chodźmy do domu, już późno - odpowiedziała z uśmiechem.
Złapała mnie za rękę i poszłyśmy pod przystanek. Stałyśmy tak 10 minut, trzymając się za ręce. W ciemności, która otaczała przystanek z powodu braku lamp, czułam wieczorne, ciepłe podmuchy wiatru. Odwróciłam się do Albiny, patrzyła w stronę, z której miał przyjechać autobus. Ciągle się uśmiechała. Gdy byłyśmy już w autobusie, przytuliła się do mnie.
- Dziękuję - powiedziała pod nosem - że dałaś mi te wspólne 7 lat, których nie mógłby mi dać nikt inny.
Nic nie odpowiedziałam. Po prostu uśmiechnęłam się.
To był mój przystanek. Pożegnałam się i wysiadłam z autobusu. Idąc w stronę domu, powoli analizowałam wszystko, co się stało. Czyli w zasadzie mam już wszystko, co chciałam - kochającą rodzinę, przyjaciół i prawdziwą miłość. Spojrzałam w górę na gwiazdy. Niebo było dziś czyste jak nigdy. Czułam, że z tego wszystkiego chce mi się skakać, biegać, tańczyć. Ogarniała mnie, można by powiedzieć, lekka euforia. Weszłam do domu, rodzice już spali. Po cichu zdjęłam buty i przebrałam się w piżamę. Jeszcze przed spaniem podeszłam do półki przy łóżku, aby zobaczyć oprawione w ramkę zdjęcie - moje i Albiny. Nie zapomniałam też, aby spakować zdjęcia dla babci do plecaka. Położyłam się do łóżka i wpatrując się w sufit, pomyślałam, że teraz nawet “koledzy” ze szkoły i ich opinia mi wisi. Odwróciłam się na bok i powoli zasnęłam. Chyba nie mogłam być szczęśliwsza niż w tamtej chwili.

~misiek~